

Mój kolega z zespołu doradców premiera Jerzego Buzka powiedział kiedyś: "No pomyśl, niewiele osób w Polsce mogłoby tutaj wejść". Rozmawialiśmy w pokoju wypoczynkowym premiera, obok jego gabinetu. To było coś więcej niż pokój wypoczynkowy - raczej sanktuarium, miejsce robienia polityki najbardziej politycznej.

## **ZACZADZENI WŁADZĄ**

Miejsce, gdzie w gronach nieformalnych omawiano sprawy delikatne, sporne, dyskretne. Gdzie odkładano na bok oficjalne maski, w których politycy zawsze występują "na zewnątrz".

### **Anomalia psychologiczna**

Już drugi raz byłem w takim miejscu. Zacząłem od pokoju wypoczynkowego premiera Tadeusza Mazowieckiego. Już wtedy mogłem obserwować, jak na świadomość premiera i bliskich mu osób wpływa sam kontakt z tym najwyższym stanowiskiem w państwie. Nazwałem ten wpływ "anomalią psychologiczną". Anomalii owej podlega każdy szef rządu i jego zaufani.

Nazwę wziąłem od kurskiej anomalii odchylającej igłę magnetyczną, bo owa anomalia odchylała myślenie od zwykłości czy normalności. Pewne cechy charakteru tłumiała, inne zaostrzała. Tłumiała skromność, samokrytycyzm, zaufanie do innych, poczucie, że otoczenie zewnętrzne jest raczej przyjazne, a nie wrogie. Wzmagała przekonanie, że jest się mężem opatrnościowym wykonującym misję w interesie narodu. Zarazem wytwarzała poczucie, że naród, elity i media tego nie rozumieją. Budziła potężną alergię na krytykę rządu. Wyobrażano sobie, że każdy odbiorca treści medialnych śledzi je tak uważnie jak premier i jego bliscy i wylapuje akurat te fragmenty, które budziły wściekłość premiera. Bardzo nasilała się podejrzliwość. Za każdą krytyką i działaniem sprzecznym z wolą rządu upatrywano ukrytych sił, spisków i knucia - ze strony opozycji za nic mającej dobro publiczne, złośliwych dziennikarzy, koalicjantów i ministrów grających na własną rękę, byłych komunistów, czasem obcych ambasad itd. Najwyższe gabinety okazywały się pełne swoistego czadu. Kto nie był z natury podejrzliwy, mógł się nim stać. Kto był - stawał się podejrzliwy aż patologicznie. Co ważne, im ostrzejsza krytyka waliła się na rząd, im gorzej był notowany, im mocniejsze było poczucie zagrożenia, tym bardziej rosły nieufność, podejrzliwość, pewność racji i pełnionej misji - potwierdzane jak gdyby przez to, że wokół byli krytycy i przeciwnicy, coraz bardziej postrzegani jako wrogowie.

Bracia Kaczyńscy i ich otoczenie też podlegają temu czadowi najwyższych gabinetów - i to silniej, jak sądzę, niż ktokolwiek przed nimi. Są to bowiem politycy z natury podejrzliwi, postrzegający świat jako nieprzyjazny, upatrujący wokół ukrytych sił. Atakując różne środowiska, wywołali w kraju ostrą wojnę polityczną. Spotykają się z ripostami, które biorą za bezprzykładne ataki na siebie, nie widząc lub udając, że nie widzą, iż sami je wywołali. Za tę wojnę m.in. są coraz częściej krytykowani także przez swoich zwolenników, co zwiększa ich osamotnienie. Mamy w komplecie przyczyny utwierdzające rządzącą czołówkę - a szczególnie premiera - w ich racjach, obsesjach i idee fixe.

### **Tropienie błędnych ogni**

Poczucie izolacji i napotykanego oporu wzmaga wolę, by ten opór złamać za każdą cenę - przede wszystkim w punkcie najważniejszym dla obu braci. Tym punktem jest znalezienie i zniszczenie tzw. układu. Mówili to wprost wielokrotnie, tworzenie państwa taniego i solidarnego, to tak przy okazji. Głównie walka z "układem" złożonym z postkomunistów, ich solidarnościowych kompanów i służb specjalnych. Z "układem", który uczynili odpowiedzialnym za zło minionych 16 lat i za swoje krzywdy, nadali mu postać zorganizowanej struktury, która przeniknęła wszędzie. I oto mija 500 dni, od kiedy zyskali narzędzia pozwalające demaskować i likwidować "układ" - ale rezultaty są tak nikłe, że uwiarygodniają opinie wrogów obu braci, iż ów układ to ich wymysł i obsesja. Jest może kilka niewykrytych afer z udziałem polityków, ale nie istnieje nic takiego jak wymyślona przez nich wszechobejmująca struktura.

Otóż to nieprawda, to na pewno wraza propaganda ludzi związanych z "układem". Nie znaleźliśmy go, bo działaliśmy nie dość energicznie, za mało sprawnie. Potrzebna nam większa sprawność, a nie zwątpienie i ugięcie się przed wrogami. Potrzebni wykonawcy wierzący i odporni, choćby mniej wybitni.

Takie jest moim zdaniem tło ostatnich dymisji - głównie Ludwika Dorna, ale też w pewnym sensie Radka Sikorskiego. Z fragmentarycznych informacji można odczytać, o co prawdopodobnie chodziło. Otóż premier samodzielnie - ale może też pod wpływem skarg ministra Zbigniewa Ziobro na opieszałość i niedostateczną dyspozycyjność służb śledczych MSWiA - postanowił, w jakiś sposób podporządkować Centralne Biuro Śledcze i Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego ministrowi sprawiedliwości w celu skuteczniejszego i szybszego ujawnienia "układu".

Minister Dorn ponoszący konstytucyjną odpowiedzialność za resort nie zgodził się na takie rozwiązanie - i słusznie, także z punktu widzenia jego

odpowiedzialności po zakończeniu pracy gabinetu Kaczyńskiego. Sprawa dla obu panów była wystarczająco ważna, by uzasadnić podanie się do dymisji przez, jak się mawia, "trzeciego bliźniaka" i żeby tego "trzeciego bliźniaka" zdymisjonować. I to jest rzeczywiście sprawa bardzo ważna. Wbrew temu, co czasem słychać, to nie był konflikt Dorna z Ziobro, lecz spór Dorna z Kaczyńskim. Podobnie było z Sikorskim - stracił posadę nie z powodu sporu z Antonim Macierewiczem, lecz z premierem. To nie niuanse, to istotne różnice. Te dwie dymisje nie były skutkiem sporów, jakie zdarzają się zawsze między członkami gabinetu i są rozstrzygane przez premiera. Te dymisje to skutek ewolucji kursu władzy następującej pod wpływem zniecierpliwienia i frustracji szefa rządu, że nie ma sukcesu tam, gdzie być powinien nade wszystko, gdzie jest najbardziej oczekiwany. To niedobra ewolucja, może nawet groźna. Prowadzi ona do jeszcze większej centralizacji władzy w rękach Kaczyńskiego i tak już mającego jej więcej niż jakikolwiek premier od 1989 r. Na dodatek - do koncentracji władzy w rękach polityka coraz bardziej skupionego na jednym priorytecie o charakterze rozliczeniowym, policyjnym i prokuratorskim. W rezultacie w układzie władzy rozrastają się i zyskują coraz większe znaczenie struktury służące do tropienia, nadzorowania i certyfikowania obywateli. Mam na myśli tworzenie policyjno-prokuratorskiego konglomeratu przez symbiozę ministerstw Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych, bo na nią, jak sądzę, Dorn zareagował złożeniem dymisji. Nowy minister zapewnia, że MSWiA zostanie tym, czym było, jakby potwierdzając, że istnieją zamiary, by stało się czymś innym. Mam też na myśli IPN, który przy nowej ustawie lustracyjnej stać się musi ogromnym urzędem do weryfikacji ludzkich życiorysów. Wspomniałem o groźnej ewolucji kursu władzy. Określiłbym ją tak: wskutek rządowych wyobrażeń czy wręcz fantazmatów wspartych wiarą i czadem wysokich stanowisk tworzone są struktury obdarzone nadzwyczajną preferencją, od których wymaga się, żeby znalazły coś, co może nie istnieje, ale znalezione być musi. To grozi krzywdzeniem ludzi, "dobieraniem z niewinnych". Grozi też przerastaniem państwa demokratycznego w państwo podejrzliwe i śledcze, w ostatecznym rachunku niewiele mające wspólnego z demokracją. Nie sądzę, by dla wszystkich ludzi związanych z obecną władzą taka ewolucja była godna poparcia. A dziś to oni w pierwszym rzędzie mają możliwość przeciwstawienia się temu, co może być niedobre dla nas wszystkich. Można powiedzieć nawet, że to jest kwestia ich obywatelskiego sumienia, które zawsze powinno górować nad partyjnym. Pomyślcie, ku czemu idzie Polska. Polska ma dziś wielką szansę rozwoju,

nadrobienia zapóźnień wobec rozwiniętej Europy. To jest szansa, która minie. I która na pewno nie zostanie wykorzystana przez kraj wpędzony w poszukiwanie błędnych ogni.

**(Gazeta Wyborcza nr 35, z dnia 10/02/2007 - 11/02/2007  
ŚWIĄTECZNA)**